CZĘŚĆ XXXV — № 40. ROK 18 — (1847).

TYGODNIK
PETERSBURSKI.
GAZETA URZĘDOWA
KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Klassycznej, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego, w Wilnie w xięgarniach Glücksberga i Zawadzkiego, nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena: *Roczna* w Rossyi z pocztą, a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 14½ r. *Półroczna*, 7¼ r. sr. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni: *Roczna*, 13 rub. sreb. *Półroczna* 6½ rub. sreb. Dla Królestwa Polskiego naznacza się taż sama cena co i w Cesarstwie.

PIĄTEK, $\frac{6}{18}$ CZERWCA.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, $\frac{5}{17}$ *Czerwca*.

Przez rozkąz dzienny Cesarski z dnia 31 Maja, liczący się w jezdzie jenerał - major xiążę *Golicyn*, mianowany do zostawania przy Oddzielnym Kaukazskim korpusie. — Dowodzący dywizyą Depo 6 korpusu piechoty Jenerał-major *Pawłow 2*, mianowany Dowodzcą 2 brygady 10 dywizyi pieszej.

— Marszałek gubernijalny Estlandski, Radzca Stanu Szambelan *Essen*, mianowany został najłaskawiej Rzeczywistym Radzcą Stanu i Gubernatorem Cywilnym Liflandskim.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLIJA. *Londyn*, *4 Czerwca*. 1 b. m. bill ograniczający do 10 godzin pracę kobiet i dzieci po fabrykach został odczytany po raz trzeci i przyjęty w Izbie Lordów. Wczora na żądanie lorda Brougham o złożenie Izbie papierów tyczących się spraw Portugalii, Kanclerz Skarbu oświadczył iż takowe będą złożone 7 b. m.

— 1 b. m. zaczęły się wyścigi w Ascott i były nader świetne; tego dnia i 3 b. m. Królowa Jmć raczyła się na nich znajdować w towarzystwie J. C. W. W. Xięcia Konstantyna Rossyjskiego i JJ. KK. WW. Xięcia Lukki, Xięcia Następcy i Xiężny oraz Xięcia Edwarda Saxe-Weimar.

Londyn, *5 Czerwca*. Wczora w Izbie Lordów Margr. Lansdowne złożył protokoł tyczący się sprawy Portugalskiej.

— Wczora Królowa Jmć z Dworem i Xiążętami cudzoziemskiemi wróciła z Windsor do Londynu.

— Wczora przybył do tutejszej stolicy J. K. W. Xiążę Oskar Szwedzki i wkrótce po przybyciu był z wizytą u J. C. W. Wielkiego Xięcia Konstantyna Rossyjskiego w hotelu Mivart.

— Dzień 10 b. m. naznaczony jest na zapytania które P. Hume ma uczynić Ministrom w Izbie Niższej w przedmiocie sprawy Portugalskiej. Wyznać trzeba że sprawa ta dla Anglii szczególnej, będzie źródłem wielkich trudności. P. Hume ma oświadczyć że uznaje wdanie się Anglii za niesłuszne i niedozwolone. Jeżeli będzie miał za sobą większość, wyniknie ztąd *uchwała nagany* polityki Ministrów i rzeczą do prawdy podobną jest, iż Gabinet usunie się przed taką uchwałą. Oppozycya przeciw wdaniu się jest bardzo mocna; obejmuje ona nie tylko wszystkich radykalistów, którzy są nieprzyjaciołmi wszelkiego wdania się w cudze sprawy, ale i wielu ultra-torysów, którzy zawsze złem okiem patrzyli na panowanie Dony Maryi da Gloria. Oppozycya nadto jest podsycana przez brata Sa da Bandeiry, który jako agent Junty, znajduje się w tej chwili w Londynie. Przychylenie się sira Roberta Peela rozstrzygnie zapewna losy tej ważnej kwestyi. Spodziewają się iż w tym razie nie odstąpi Ministrów. Wszakże Gabinet długo wahał się z oświadczeniem zbrojnego wdania się w sprawy Portugalii i nieprędzej się na to zdecydował, aż ujrzał że Francya i Hiszpanija, bez udziału Anglii, wkroczyłyby do Portugalii; w takiej ostateczności Gabinet wiele jeszcze zrobił dla sprawy swobod Portugalskich, albowiem Francya i Hiszpanija uskromiłyby rokosz bezwarunkowo, kiedy pośrednictwo Anglii zmusiło Królowę do przyjęcia pewnych warunków i do traktowania z powstańcami.

— Nowiny z Indyj każą z pewnością wnosić że Wielkorządzca lord Hardinge ma niezmienny zamiar złożenia tego urzędu. Zapewniają, że lord John Russell, odłożywszy na stronę wszelkie uprzedzenia partyi, wyznaczy na jego na-

stępcę sira J. Graham, (byłego Ministra Spraw Wewnętrznych z Gabinetu Peela) który ma sławę najlepszego administratora w całej Anglii.

FRANCYA. *Paryż, 5 Czerwca.* Posiedzenie Izby Parów 3 b. m. oznaczone zostało szczególnym wypadkiem Parlamentowym. Jeden z parów najmłodszych, hrabia de Pontois, zwrócił uwagę Izby na artykuł gazety *la Presse* z d. 12 b. m. w którym powiedziano, że Rząd używał wszyststkich środków dla zniszczenia tej gazety, wytaczane jej były processa, za które zapłaciła 170,000 franków, podniecano spółzawodnictwa, nakoniec czyniono przyrzeczenia godności Parowskiej, *które się sprzedawały po 80,000 frankkw*, i t. d.

Po odczytaniu tego artykułu hrabia de Pontois żądał, iżby w moc prawa 26 Maja 1818 Redaktor odpowiedzialny gazety *la Presse* powołany był przed kratki Izby Parów dla wytłumaczenia się z zawartych w nim potwarzy.

Izba, po żwawych rozprawach, w których brali udział hrabia de Ham, Barthe, de Poutécoulant, d'Alton-Shée, margrabia de Turgot, hrabia de Montalembert, xiążę Ney i margrabia de Boissy, wyrzekła, iż P. Emile de Girardin, który podpisał zaskarżony numer, ma być powołany do stawienia się przed kratkami Izby, jako obwiniony o obrazę tejże domierzoną i że niezwłocznie wyrok ten ma być udzielony Izbie Deputowanych, której P. Girardin jest członkiem.

— *Monitor Algerski*, dziś odebrany w Paryżu, nie zostawia żadnej wątpliwości o usunieniu się Marszałka Bugeaud, Xięcia d'Isly, od Wielkorządztwa Algeryi. Po opisaniu działań wojennych w ostatniej wyprawie do Kabylii, gazeta dodaje: «Marszałek xiążę d'Isly wraca do Francyi; prosił już Ministra Wojny o wyznaczenie następcy po nim.

«Pobyt jego w Afryce, pełny czynów, które przeszły już w dziedzinę historyi, trwał więcej sześciu lat.

«Wyjazd Marszałka nastąpi 5 Czerwca.»

Paryż, 6 Czerwca. Wczora Izba Deputowanych wyznaczyła Kommisyą do rozważenia poselstwa Izby Parów, powołującego przed jej kratki deputowanego P. Girardin. W biurach Izby znaczna większość oświadczyła się za uskutecznieniem takowego pozwu; oppozycya zaś z oburzeniem odrzuca zasadę, iżby Członek Izby Deputowanych mógł być oddanym pod sąd drugiej Izby.

Ministrowie są za tém iżby P. Girardin stanął na dany sobie pozew. P. Guizot rzekł, iż żywo pragnie całkowitego wyświecenia faktów; P. Cunin Gridaine dodał, że *sprzedaż przyrzeczeń godności Parowskiej*, o której *la Presse* wspomina, wydała się Gabinetowi niezasługującą na żadne poszukiwania, lecz że teraz, gdy o tém zaszła mowa, rzeczą jest konieczną iżby prawda na światło wyprowadzoną była.

— Sprawa P. Emile de Girardin obudza powszechny interes i daje powod do najrozmaitszych Sądów. Sama *Presse* dzisiejsza wyjaśniła znaczenie słów swoich. Alluzye jej ściągały się do gazety *l'Epoque*, która, ustanowiona przez Ministrów dla zabicia gazety *la Presse*, miała sobie dozwoloném sprzedawanie przywilejów teatralnych, patentów na ordery, dyplomatów na szlachectwo, posłuchań u Ministrów i nawet godności Parowskiej. P. Girardin miał się odezwać, iż posiada materyalny dowod że Redakcya *l'Epoque* odebrała od pewnego Pana 80,000 franków za zaręczenie iż go zrobi Parem i że targ takowy był zawarty za wiadomością jednego Ministra.

HISZPANIJA. *Madryt, 30 Maja.* Monsignor Brunelli przybył wczora do tutejszej stolicy gdzie był przyjęty z wielkiemi honorami.

— Królowa oświadczyła zamiar udania się 10 Czerwca do rezydencyi letniej St. Ildefonse gdzie ma przepędzić całe lato. Król pozostanie w Pardo i nie ma wrócić na mieszkanie do Zamku, aż zajdzie zmiana w Gabinecie.

HOLLANDYA. *Amsterdam, 31 Maja.* Dziś rano otwarta została droga żelazna z Hagi do Rotterdamu. J. K. W. Xiążę Henryk znajdował się w pierwszym pociągu, który tę drogę otworzył.

NAJPOŹNIEJSZE WIADOMOSCI.

(PRZEZ STATEK PAROWY.)

LONDYN, *7 Czerwca. Morning Advertiser* donosi, że odrzucenie billu który P. Watson ostatnimi dniami podawał o zupełném uchyleniu praw karnych, już nie wykonywających się przeciw Katolikom, sprawiło najgorsze wrażenie w Rzymie i że Papież oświadczył, że po podobnym wypadku niemoże być już mowa o zawiązaniu stosunków dyplomatycznych z Angliją i posłaniu Nuncyusza do Londynu.

PORTUGALIJA. 21 Maja statek parowy Angielski *Polyphemus* przybył z Lizbony do Oporto, z listami od Ministrów: Angielskiego, Francuzkiego i Hiszpańskiego do Junty, o zawieszenie broni do 10 Czerwca. 23 miała miejsce potyczka między trzema parowemi statkami Junty, a fregatą i brygiem sił blokujących. Bitwa skończyła się bez wielkiej szkody z obustron. 28 Junta odmówiła zawieszenia broni, oświadczając że będzie traktowała bezpośrednio z Królową i że w tym celu Margrabia de Loulé, małżonek Ciotki Królowej, uda się do Lizbony. *Polyphemus* odpłynął z tą odpowiedzią 29 do Lizbony. Konsul Angielski w Oporto zabrał się z całą rodziną na okręt swego Rządu.

PARYŻ, *8 Czerwca.* Wczora Izba rozpoczęła rozprawy ogólne nad projektem kredytów na służbę cywilną i wojskową w Algeryi. — 14 Czerwca jest wyznaczony na zapytania, jakie P. Crémieux ma zadawać Ministróm we względzie Spraw Portugalii. — Twierdzą że w Kommisyi roztrząsającej pozew Izby Parów dany P. de Girardin, ten ostatni złożył dokumenta nie pozwalające wątpić o prawdziwości tego co napisał w swojej gazecie. — Rada Ministrów, jak zapewniają, odrzuciła żądanie dymissyi przez Marszałka Bugeaud i postanowiła udzielić mu roczny urlop — Sąd Królewski Paryski potwierdził wyrok, skazujący aktorkę Panią Plessy-Arnaud na zapłacenie 100,000 franków teatrowi Comédie Française.

HISZPANIJA. *Madryt, 3 Czerwca.* Wczora Monsignor Brunelli, Nuncyusz Papiezki miał zaszczyt przedstawiać się Królowej Jmci i złożyć listy Ojca świętego. — Mała kolumna dowodzona przez brygadyera Lersandi wkroczyła już do Portugalii od strony Tuy i zmusiła powstańców do zdjęcia oblężenia z przed Valença do Minho. Ta twierdza zajęta jest w tej chwili przez połączone wojska hiszpańskie i portugalskie.

RZYM, *27 Maja.* Papież wyznaczył Kommisyą dla zajęcia się losem żydów; zamiarem Ojca św. jest wyprowadzić ich z ohydnego ich siedliska *Ghetto.* — 15 b. m. umarła lady Christina-Egypta Dudley Stuart, małżonka lorda Dudley Stuart, córka Lucyana Bonaparte. — J. K. W. Xiążę Następca Bawarski przybył tu przedwczora a wczora miał długie posłuchanie u Papieża.

(Journ. de S. P. Psz. Poln. R. I.)

LITERATURA.

SWIATŁO i CIENIE.
POWIEŚĆ NIEBOSZCZYKA PANTOFLA,
WYDANA PRZEZ
ELEONORĘ SZTYRMER.

III.

(Dokończenie.)

Tym czasem Ludwik najspokojniej modlił się w kościele. Oprócz niego było na tej późnej mszy ledwie kilka osób z mieszczan Kutnowskich i w pierwszej ławce siedziała kapitanowa Kostyńska ze swoją córeczką. Helenka lubo schylona nad xiążeczką i zajęta modlitwą, przecie przez dziecinną ciekawość spostrzegła jak młodzieniec ukląkł przed ołtarzem. Rysy jego dziwnej piękności, oczy w niebo podniesione i twarz natchniona szczérą modlitwą tak mocno ją poraziły że nachyliwszy się do matki spytała jéj — Mamo! mamo! zkąd ten Pan się tu wziął?

— Ciszej Helenko! rzekła P. Kostyńska niemniej zdziwiona niespodzianym zjawieniem się nieznajomego młodzieńca, a szczególniej pięknością jego oblicza; pamiętaj że to grzech w Kościele rozmawiać.»

Helenka wzięła się znów do xiążki, wszakże raz poruszone kółka dziecięcej wyobraźni nietylko niechciały się zatrzymać, lecz przeciwnie coraz bystrzejszym obracały się pędem. Dostrzegła w twarzy nieznajomego pewnego podobieństwa z obliczem Anioła Gabryela w ołtarzu i to jeszcze bardziej powiększyło jej roztargnienie. Matka kilka razy zgromiła ją za dystrakcją i skoro tylko msza się skończyła, wyszła z nią z kościoła. Niewiedzieć dla czego dziecko było smutne, łezki perliły mu się w oczach.

— Pani Kapitanowej Dobrodzice! zawołał Doktor wiodąc na jej spotkanie całe grono ciekawych — jakże zdrowie służy? Kobiety przywitały się z nią i opowiedziawszy cel przechadzki prosiły żeby się do nich przyłączyła. P. Kostyńska pojmowała niewłaściwość kroku do którego ją namawiano i może by się była im oparła, lecz Helenka schwyciwszy ją za rękę jęła tak mocno prosić, że ustępując naleganiom dziecka i całego towarzystwa które stanęło na jego stronie, musiała pójść z drugimi niby spacerować.

W tém pokazał się wychodzący z Kościoła Ludwik, i spostrzegłszy kompanją przechadzających się, prosto ku nim się skierował. Doktor, rzuciwszy na niego z daleka spójrzenie, rzekł do kobiet — to student! niezawodnie student! obaczycie panie! — Kobiety niespuszczały z niego oka i szeptały jedna drugiej — jakiś bardzo przyzwoity młodzieniec! a jak ładnie ubrany! Kto by to mógł być? Jedna tylko Kapitanowa milczała, niechętnie patrząc na coraz zwiększającą się radość Helenki w miarę jak się do nich przybliżał nieznajomy.

— No, pomyślił sobie Ludwik idąc śmiało na spotkanie spacerujących — teraz zobaczemy czy można w Kutnie rachować na polską gościnność. Pierwszy to raz w życiu występuję dziś w roli pieczeniarza, ciekawy jestem jak mi się też uda ją odegrać? O! mój kochany żołądku co tak wymownie do mnie przemawiasz, dodaj mi animuszu, zastąp mi natchnienie muz Helikońskich, bo jeżeli Publiczność mnie ośwista, ty pono na tém najwięcej ucierpisz! — Pomimo tego wezwania zdało się że Fortuna wyraźnie chciała go zgubić, bo właśnie w tej stanowczej chwili kiedy zbliżał się do nieznajomych — potknął się szkaradnie, stracił równowagę, kapelusz poleciał na ziemię a on byłby się rozciągnął jak długi, gdyby jedna z tych niewidzialnych wróżek co go zawsze otaczały, niepodała mu była wybawczej dłoni i niepomogła uklęknąć na jedno kolano, — z czarownym uśmiechem na ustach; ze ślicznym na jagodach rumieńcem czerstwości, urody i młodości, z twarzą ożywioną, którą promienie jesiennego słońca oblały potokiem światła. Słowém zamiast śmiesznej pozycii człowieka który publicznie pada, Ludwik przedstawił się najcudowniej. Kiedy się potknął, kobiety krzyknęły z przestrachu, a potem obaczywszy go klęczącego zamilkły jakby oczarowane. Helenka utopiła ciekawy wzrok w nieznajomym. Wszyscy mu sprzyjali choć jeszcze ust nieotworzył; jeden tylko Notkiewicz, co nigdy w życiu nietracił okazii popisać się z konceptem, dobył obojętnie zegarka, spójrzał nań i rzekł do Ludwika — Upadek Pański zdarzył się akurat o 35 minut na 12.

— Ludwik wstał z ziemi i podniosłszy kapelusz odezwał się jakby nawiasem do Doktora — jakie to szczęście że Pan masz zegarek i możesz nawet minuty na nim rachować! — potém przywitał towarzystwo jakby dawnych i dobrych znajomych, prosił żeby z jego powodu nie przerywali spaceru i bez dalszych objaśnień najnaturalniej zaczął się z nimi przechadzać.

Wszyscy byli cokolwiek zdziwieni tą prostotą a razem tajemniczością poznania się z nierozgadnionym człowiekiem, rozmowa była by się z trudnością zawiązała, gdyby Doktor podżegany przez Szatana dowcipu, i pragnący zupełnie

*

poniżyć mniemanego studenta, niebył się odezwał—proszę mi powiedzieć, dla czego pan uważasz mój zegarek za rzecz tak ważną?

— Zegarek? odpowiedział Ludwik z obojętną niedbałością — zegarek i talent wyczytywania na nim czasu, o mój Panie! to niezmiernie szacowne dary Fortuny! chowaj pan swój zegarek żeby go nieukradziono i staraj się niezapominać tego pięknego talentu który posiadasz, a w każdej chwili będziesz bardzo dowcipnym człowiekiem. Ktoś naprzykład kichnie, albo ziewnie, albo psa nogą uderzy, albo z krzesła wstanie, nlbo panu jaki komplement *zaistoczy* — no, cóż Pan w tych kapitalnych okolicznościach wydobędziesz ze swej głowy dowcipnego, jeżeli na nieszczęście nie będziesz miał przy sobie zegarka, albo jeżeli zapomnisz jak na nim poznawać godziny i minuty?.. Ot, czy wiecie Państwo historją o filozofie greckim Talesie?

Męczyzni, w ogólności nieprzychylni Notkiewiczowi śmieli się na całe gardło, docinając mu, że tyle dowcipu czerpie ze swego zegarka. Żaden z nich nieszczędził go, bo dla czegóż by na rynku w Kutnie, krępować przyrodzone pochopy? Kobiety z natury więcej grzeczne uśmiechały się półgąbkiem, dziwiąc się cokolwiek że się znalazł ktoś dowcipniejszy od zawołanego miejscowego szydercy. Notkiewicz wściekał się z upokorzonej miłości własnej, tym bardziej, że cała powierzchowność nieznajomego, jego przyzwoite ułożenie i dobry ton, mimowolnie zniewalały go do szacunku. Jedna tylko Kapitanowa zachowała zupełną neutralność i gotowa była użyć swojego wpływu, gdyby dalsza utarczka dwóch przeciwników wymagała pośrednictwa trzeciej osoby. Helenka skupiła całą duszę w spójrzeniu które zawisło na twarzy nieznajomego. A wszyscy prosili o historją greckiego filozofa.

— Uprzedzam Panie — rzekł Ludwik, obracając się do dam, że to co powiem jest najszczerszą prawdą, a jeśli kto z Panów, dodał zwracając się do męzczyzn, zechce zajrzeć do Diogenesa Laercjusza, to się całkowicie o tém zapewni. Mówią że Tales wyszedł pewnego wieczora na przechadzkę, z bardzo starą i brzydką kobietą. Wypada sądzić że tylko filozofowie mają takie dziwne gusta! Chodził, chodził i ciągle w górę patrzał na gwiazdy, oczéwiście dla tego, że mu było nudno. W tém potknął się fatalnie, gorzej niż ja przed chwilą i wpadł w jakiś dół.

— I pewno się potłukł? odezwał się Sekretarz.

— Tak! — tuszę mocno, że się bez tego nieobeszło; jednakże Diogenes Laercjusz wyraźnie o tém nie wspomina.

— Cóż się z nim stało?

— Bądź Pan cierpliwy przynajmniej tyle czasu, ile go potrzeba było filozofowi żeby się z dołu wygramolił.

— Już on wylazł — odezwała się Pisarzowa.

— Ja też natychmiast dopowiem koniec tej historii. Położenie staruszki było może krytyczniejsze niżeli samego Talesa. Wypadało po takim ważnym wypadku koniecznie się odezwać, nawet język ją świerzbiał i wyrywał się naprzód, ale na nieszczęście nic jej nie przychodziło do głowy. No, pomyślała sobie w duchu; dalibóg niewiem jak się znaleść! Żebym była przynajmniej zegarek wzięła z sobą, to bym mu powiedziała o której godzinie się zagawronił. Nakoniec odezwała się z tém co jej pierwsze na myśl przyszło, ale naturalnie nie tak dowcipnie, jak gdyby mogła się znaleść z zegarkiem w ręku.

— Ale cóż mu przecie powiedziała, podchwycił Kassier.

— Dobrze niepamiętam, bo od dawna niezaglądałem do Diogenesa Laercjusza. Podobno odezwała się bez namysłu — Ej, Mospanie Talesie! jakem szlachcianka Łęczycka Waszmość *jezdeś* mazgaj, któżbo widział tak wysoko zadzierać głowę do góry!

— A czy niemożna zapytać, skąd Pan przybywasz do nas z takim zapasem dowcipu? — zagabnął znów Notskiewicz, który bądź co bądź postanowił za swoje upokorzenie zdemaskować przeciwnika.

Ludwik poznał jego zamiar, a razem ciekawość całego towarzystwa i żeby wszystkim od razu dać od kosza, odpowiedział spokojnie — skąd ja przybywam?...

Wszyscy nadstawili uszu z największą uwagą.

— Przed chwilą żydzi o to samo mnie molestowali. — Niezadziwiło mnie to bynajmniej, bo starozakonni z natury bardzo są ciekawi, i ta ciekawość nieraz dobrze im się opłaca. Czasami też i na złe im to wychodzi. Rozmaicie.

Wszyscy mimowolnie spójrzeli na Doktora. Notkiewicz ugryzł się w usta aż do krwi. Ludwik mówił dalej:

— Chciałem się rozgniewać na żydów za tę niedelikatność, ale że to dziś u nich pono święto, więc dałem pokój i nawet wszystkie moje sekreta złożyłem w depozycie u tutejszego Szkolnika. Powiedziałem mu wszystko co do joty, co sobie tylko życzył wiedzieć. Na pożegnanie, odkryłem mu nawet rzecz bardzo wielkiej wagi, a ponieważ zapomniałem go ostrzedz iż to jest tajemnica, więc żyd ma prawo każdemu opowiedzieć to co odemnie usłyszał. Nieżyczyłbym sobie panom to samo powtarzać, a paniom niechaj to wystarczy, żem wiele wojażował po świecie.

Doktor był w desperacii. Z tym człowiekiem coraz gorzej mu się niewiodło.

— Ach jak to przyjemnie musi być wojażować — odezwała się Kassierowa, wiele to ciekawych rzeczy musiałeś Pan widzieć!

— O tak, tak! odrzekł od niechcenia wojażer.

— Czy niewidziałeś Pan też Rinaldiniego? spytała Pisarzowa, która do historii tego bandyty miała od dawna szczególniejszą afekcją.

— A jakże! i nawet w dosyć ważnej dla niego chwili. Kiedy mu głowę ucinano.

— Jezus, Marja! i Pan sam na to patrzyłeś?...

— Własnemi oczyma! Było to zdaje mi się w Wenecii....

— Przypraszam Pana że mu przerywam. Czy się Pan niemylisz? w Wenecii był drugi rozbojnik *Abelino*, a Rinaldini w Sycylii.

— Ach, masz Pani zupełną słuszność! Tylu rozbojników widziałem w moich podróżach że teraz trudno mi przypomnieć sobie gdzie każdego z nich gardłem karano. Prawda, prawda,—Rinaldiniego w Sycylii. Wystaw sobie Pani co się zdarzyło. Kat, który miał nad nim spełnić wyrok Trybunalski, tak był biegły w swej sztuce, taki piękny posiadał talent, że jak machnął ostrym swoim mieczem w szyję delinkwenta, tak tylko kilka kropel krwi bryzgnęło na szafot, a odcięta głowa została na karku i Rinaldini po tej exekucii spokojnie sobie powrócił w góry.

— Ah, co też Pan mowisz! odezwał się Sekretarz.

— A cóż sąd miał robić? Niepodobna go było powtórnie ścinać, kiedy już raz karę miecza wytrzymał. Powiedzieli tylko katowi że za nadto doskonały w swoim rzemiośle i dali mu dymissją.

— Pięknie Pan sobie z nas żartujesz! jakże by on mógł żyć z odciętą głową?

— Właśnie też niedługo się nią cieszył. Posłuchajcie Państwo do końca. Wiadomo że ten Rinaldini był bardzo honorowy bandyta, nie zabijał nigdy bo miał zbyt czułe serce, kradł zaś tylko z miłości bliźniego, to jest wspierał biednych i dawał hojne jałmużny z cudzej kieszeni. Słowem był to zacny człowiek; — czy nieprawda?

— A tak, odpowiedziała Pisarzowa z westchnieniem.

— Otóż tedy, po odejściu jego z szafotu Trybunał się pomiarkował że głowa może w kilka dni przyrosnąć do karku, a wtedy trzeba go będzie drugi raz zbrojno imać i na nowo exekwować. Jeden z adwokatów powiada im— Mości Panowie! niefrasujcie się, ja temu poradzę, wziął kawałek papieru i napisał na nim — Mnie wielce Mościwy.... nie, przepraszam! po prostu, tak: Mosanie Rinaldini! chociaż Waćpan niejesteś szlachcic, ale przecie wiesz dobrze, że głowa delinkwenta należy do Trybunału, po cożeś ją zabrał z sobą?

— Rinaldini odpowiedział: JWPanie Mecenasie i szczególniejszy mój Dobrodzieju! lubo zabieram niekiedy to co do mnie nienależy, jednak jako człowiek honorowy, zwracam zawsze cudzą własność jak tylko kto daje przyzwoity wykup. Na ten raz, żądam 100 czątych.» Adwokat skrzywił się cokolwiek na taką *exorbitancją*, bo nawet uczone głowy zwyczajnie są tańsze i to na karku, jednakże kazał mu wyliczyć pieniądze a bandyta odesłał nielegalnie zabraną głowę.

— A jakże chodził bez głowy? spytał Notkiewicz.

— Jak mógł, mój Panie! nałożył sobie czarny plaster na tém miejscu gdzie dawniej była głowa.

— Przyznam się, że lepiej zrobił iż się zupełnie pozbył głowy. Lękał się pewnie zostać półgłówkiem.

— A! pomyślał sobie Ladwik ten Jegomość stanowczo chce mnie zgnębić! i zwracając się do niego, odstrzelił — dziwię się, że Pan stan półgłówka uważasz za tak bardzo smutny. — Już ci półgłówek, jak samo doświadczenie nas uczy, może przynajmniej przy pomocy zegarka odezwać się niekiedy dosyć dowcipnie; a biedny Rinaldini po oddaniu głowy i z tém się nie mógł popisać. Przeciwnie, nieborak nigdy sam nawet niewiedział która godzina! Powiadają że chciał potem odebrać swoją głowę z Trybunału ale mu się nieudało!

— Bajki! bajki! zawołała śmiejąc się serdecznie, córeczka Kapitanowej i podała hasło do powszechnego wybuchu wesołości.

— Niegrzeczna jesteś Helenko! — odezwała się P. Kostyńska.

— Owszem, owtzem, Pani Dobrodziko! podchwycił Ludwik wpatrując się z większą uwagą w śliczną twarzyczkę dziecka — winszuję Pani tak miłej i uważnej córeczki. Spodziewam się że Helenka będzie moją przyjaciołką—proszę mi dać rączkę na znak przyjaźni.

Dziewczynka nieopuszczając matki, z radośnym uśmiechem podała mu drugą rękę.

— O będę! będę! odrzekła niewahając się Helenka.

— Czy niepodróżowałeś Pan po Szwajcarii? spytała Kapitanowa dla tego tylko, żeby przerwać jego rozmowę z córką i nieznacznie przyciągnęła ją bliżej do siebie.

— Byłem i tam.

Pani Kostyńska niepytała dalej lecz Burmistrzowa, wyręczając ją, oświadczyła chęć dowiedzenia się czegoś ciekawego o tym kraju.

— W Szwajcarii, łaskawa Pani, rzekł Ludwik, góry i góry, wszędzie góry! ani na dłoń niema równego miejsca! a na górach śnieg, — prawie taki sam jak u nas, tylko rozumie się cokolwiek cieplejszy.

— Powiadają że tam są bardzo wielkie jaskinie, podchwycił Kassier.

— O! bez wątpienia! prawie pod każdą górą jest jaskinia. Ale co zasługuje na uwagę, to echa tych Szwajcarskich jaskiń — u nas naprzykład kiedy kto wlezie do pustego lochu, albo pójdzie do lasu i zawoła ho! to echo nic więcej niepowtarza tylko to samo ho! a tam zupełnie inaczej!

— Jakże tam? proszę nam powiedzieć.

— Zupełnie co innego. Wystawcie sobie Państwo, nie chciałem temu wierzyć co mi opowiadano, lecz nareszcie własne doświadczenie mnie przekonało. Stanąłem z pochodnią na jednym końcu jaskini i widzę że na drugim końcu niema żywej duszy coby mnie mogła oszukać. Wymówiłem w półgłosa — *Hulaj dusza bez kontusza!* aż tu z drugiego końca pieczary echo mi odpowiada, jak raz — *Szukaj Pana bez żupana!* Wtedy dopiero poznałem że tam echo daleko rozumniejsze od naszego. Niedość na tém, w innej jaskini jeszcze dziwniejszą rzecz mi pokazano. Stojąc u wchodu pomyśliłem sobie tylko, co też to mój przyjaciel w Kozienicach robi? i ażem się przeląkł kiedy mi echo natychmiast odpowiedziało — *list do ciebie pisze Ludwiku!*

— To Pan się nazywasz Ludwik? odezwała się Helenka wśród wrzawy wesołej kompanii.

— Terąz, brakuje nam tylko nazwiska! dodała Pisarzowa i drugie kobiety, a Notkiewicz ciekawie nadstawił ucha.

— Nazwisko? — naturalnie że po tym wypadku któremu winienem miłą dla mnie znajomość Państwa — nazwisko moje niemoże być inne tylko *Padalec;* mogę powiedzieć żem go się dorobił jak Czarniecki Senatorskiego krzesła, *ani z soli ani z roli, ale z tego co mnie boli!*

— Zabawne miano Pan sobie narzucasz — zrobiła uwagę Pani Pisarzowa, której myśli niemogły się nigdy oderwać od wszelkich małżeństw w perspektywie — żebyś się Pan naprzykład ożenił, co daj Boże szczęśliwie mu wyproroko- wać, toby żona Pańska musiałaby się nazywać *Padalica.*

— Oczéwiście tak!

— Ale za cóż? podchwyciła Burmistrzowa—chyba żeby tak samo jak Pan upadła. Zaręczam że żadna Panienka niezgodziła by się nosić takie nazwisko.

— Ach! gdybyśmy się byli z pewną osobą nieporóżnili przed czasem, to byście Panie mogły dziś widzieć Panią Padalicę.

— Czy Pan byłeś zaręczony?

— Byłem! byłem! i obrączkę nosiłem na serdecznym palcu.

— I cóż przeszkodziło do małżeństwa?

— A cóż? spacerując po ogrodzie z panną pogniewali- śmy się, tak dalece że doszło nawet do wymówek, i to dość ostrych. Ja sobie myślę — ehe! Mościapanno! cóż to dopiero potem będzie jak się pobierzemy, kiedy mnie już teraz na pantofla chcesz wykierować! Sługa uniżony! lepiej się zawczasu wycofać. Zdjąłem po cichu pierścionek z palca, lecz Panna widać na ten sam koncept wpadła, bo wprzód nimem usta otworzył poczułem jak mi swoją obrączkę do ręki wcisnęła niby mówiąc — *pisuj Acpan na Berdyczew!* a wprzód nimem się namyślił co jej na to powiedzieć, znikła mi z oczu. Rozumie się marjaż był zerwany. Westchnąw- szy głęboko, poszedłem z kwitkiem do domu, gwizdałem sobie chodząc po pokoju, gwizdałem i smutno mi bardzo było. Nareszcie zawołałem z determinacją — at! widać że Panu Bogu niepodobało się żeby z nas dwójga była mał- żeńska para! i związawszy obie obrączki, za pozwoleniem tego samego Plebana co nas miał połączyć, zawiesiłem je w kościele jako *wotum.* Potem wyjechałem za granicę, jeździłem po świecie lat 10....

— Przepraszam! przerwała Burmistrzowa — dziś Panu niemożna liczyć nad 20 lat, może nawet mniej? jakieś się Pan chciał już wtedy ożenić?

— Niech to Panią niedziwi bynajmniej — odparł śmiało Ludwik, to było na Wschodzie, gdzie jak wszystkim wia- domo, ludzie bardzo młodo się żenią.

— Podobno że Pan na wszystko masz gotową odpo- wiedź; proszę mówić dalej. Jestem pewna że Pan znów sobie z nas żartujesz.

— O, bynajmniej! w samej rzeczy najszczerszą prawdę mó- wię! Otóż tedy byłem za granicą lat 10, a potem powró- ciłem do dawnej siedziby; ale jakżem ją znalazł zmienioną! Po moim wyjeździe była wojna i Szwedzi w czasie rejte- rady kościół do szczętu spalili. Po wojnie żeby nie oczysz- czać rumowiska wybudowano piękny nowy Kościół na in- ném miejscu, a gruzy zostawiono na pamiątkę. Moja na- rzeczona w nowym kościele wzięła szlub z drugim męż- czyzną i dochowała się z nim kilkorga dziatek. Przykro mi było spotkać się z nią pod czepkiem małżeńskim, jed- nak dawna miłość przemogła — pogodziliśmy się, zaprzy- jaźniłem się z mężem, pokochałem jej dziatki, a osobliwie najstarszego synka Józia i prawie całe dni przesiadywałem w jej domu. Pewną razą poszliśmy z nią na stanowisko sta- rego kościoła. Dzieci biegały między gruzami, a ja z da- wną moją narzeczoną usiadłszy na kamieniu, prawie ze łza- mi przypomniałem jej scenę obrączek i wotum które z nich zrobiłem.

— Obrączki nasze — rzekła mi z westchnieniem — leżą gdzieś w tych ruinach, kto wie? może by je można nawet odszukać?

Wystawcie sobie Państwo, ledwie to wymówiła, biegnie do nas galopem mój faworyt Józio, niosąc coś schowanego w czapce i krzyczy z daleka, mamo! mamo! zgadnij co ja znalazłem?

Powiadam Państwu, żeśmy drgnęli oboje — proszę się domyślić co było w czapce?

— A juści obrączki! — odezwało się kilka głosów.

— Gdzie tam! rzekł Ludwik obojętnie — gniazdo mako- lągwy!

— Aj! co też Pan z nami wyrabiasz, zawołała Burmi- strzowa, doprawdy, będziemy chorowali od śmiechu. Pa- nie Notkiewicz, Pan jako Doktor powiedz czy to nam nie- zaszkodzi na zdrowiu?

To niewinne zapytanie Burmistrzowej dobiło Notkiewicza, który zresztą dawno już zmiarkował że przy dowcipnym nieznajomym, niepotrzebnie naraża się tylko na upokorzenie. Zadraśnięty do żywego, opuszczony od swoich wielbicieli uważał za rzecz mniej potrzebną, odpowiedzieć na pytanie Burmistrzowej. Spójrzał raz jeszcze na całe towarzystwo za- iskrzoném od gniewu wzrokiem, zmierzył Ludwika z jakąś pogardą od stóp do głów, wzruszył ramionami, odwrócił się i milzcząc poszedł do swego mieszkania. Oddalenie się jego przypomniało całej kompanii porę obiadową i jedni za drugimi ustępowali z placu. Nakoniec została tylko Burmi- strzowa z Sekretarzem. Ludwik ich nieopuszczał i przedłu- żając rozmowę która ich tyle zajmowała, razem z nimi wszedł do domu najpierwszego w Kutnie urzędnika, spo- kojnie, bez wszelkiej nieśmiałości, jakby do swego własnego mieszkania.

Pozwala się drukować. St.-Petersburg, 5 Czerwca 1847 roku. *Ignacy Iwanowski, Cenzor.*

W DRUKARNI WOJENNEJ